

Konrad Turzyński

Szpiedzy czy zdrajcy?

*Antysocjalistyczne
Mazowsze*

12 lutego 2004 r.

<<http://www.asme.pl/1076596319,212,.shtml>>



13 lutego 2004 r.

<<http://jozefdarski.pl/673-szpiedzy-czy-zdrajcy>>



nr 3(27), marzec 2004 r.

<<http://www.opcjanaprawo.pl/index.php/component/k2/item/2932-szpiedzy-czy-zdrajcy?>>

Co pewien czas pojawiają się wypowiedzi oceniające działalność wywiadowczą płk. Ryszarda Kuklińskiego dodatnio i ujemnie, zależnie od punktów widzenia wypowiadających się. **Ci, którzy zarzucają mu zdradę, uważają na ogół (i nie bez sporej dawki racji!), że w przeciwnym razie za zdrajców trzeba by uznać tych, którzy wiernie służyli PRL i jej sojusznikom, z ZSRS na czele.** Do punktów widzenia służących za podstawę oceny płk. Kuklińskiego pragnę dorzucić jeszcze jeden – porównawczy.

W dziejach Polski można znaleźć postacie, których aktywność przez pewien czas polegała na służeniu bezpośrednio państwu innemu niż niepodległe państwo polskie. Jedną z nich jest znany i ceniony pisarz XIX-wieczny, Józef Ignacy Kraszewski. Został on skazany na karę więzienia przez sąd w zaborze pruskim za szpiegostwo na rzecz Francji i odsiedział wyrok. Państwo, któremu Kraszewski służył swoją szpiegowską robotą, nie było jego ojczyzną, nie było niepodległą Polską – po prostu dlatego, że takowej wtedy na mapie Europy nie było. Czy Polacy mają powód wstydić się za takiego rodaka? Czy ulice albo place, których on jest patronem, zostały mu niesłusznie "przyznane"? Wolne żarty. Jest przecież jasne, że **służył wywiadowi Napoleona Bonapartego dlatego, że liczył na to, iż w ten sposób osłabia jednego z zaborców (Prusy), a więc – pośrednio – działa na korzyść przyszłej niepodległości swojego ojczystego kraju.**

Mniej więcej w tym samym czasie w zaborze rosyjskim żył Romuald Traugutt. Przez sporo lat był zawodowym oficerem w armii rosyjskiej, a więc wtedy służył zaborcy, i to ochotniczo, bowiem do zawodowej służby wojskowej nie można było wstąpić inaczej niż dobrowolnie. Gdy wybuchło powstanie styczniowe, był mu przeciwny, gdyż był przekonany (już wtedy i, jak wiadomo, słusznie), że powstanie jest skazane na klęskę. Jednak w sytuacji krytycznej podjął się nie tylko przejścia na stronę powstańczą, ale także – dowodzenia powstaniem; uczynił to tylko po to, żeby zminimalizować nieuchronne straty. W końcu **schwytano go, skazano na śmierć i publicznie powieszono. Za to, że jako poddany i jako żołnierz "zdradził" – Rosję i jej cara (łamiąc rzeczywiście przy tym żołnierską przysięgę wierności carowi!).**

Pomimo wcześniejszej służby w armii jednego z naszych nieprzyjaciół – rosyjskiego zaborcy – Traugutt od dawna zalicza się do polskich bohaterów narodowych, a ponadto od niedawna jest "kandydatem na ołtarze". A przecież jego rola w powstaniu, jak też ono samo, bezpośrednią korzyść przyniosły raczej innym państwom: Turcji, Francji i Anglii (które niedawno przedtem walczyły wspólnie przeciwko Rosji w tzw. wojnie krymskiej), gdyż do odzyskania niepodległości przez Polskę musiało minąć jeszcze ponad pół wieku. **I tu można spytać podobnie jak w wypadku Kraszewskiego. Odpowiedzi byłyby też bardzo podobne.** Różnica byłaby tylko w tożsamości zaborcy i w większym "asortymencie" form nielojalności wobec niego.

Jeszcze inny przykład, z bliższej przeszłości. Znany przedwojenny polski sportowiec (pływak i "waterpolista"), Jerzy Szajniewicz-Iwanow, który jako syn Polki i Rosjanina, oficera carskiej armii, a potem emigranta, nie posiadał przez większość swojego życia obywatelstwa polskiego (udało się mu je nabyć dopiero w latach trzydziestych), po powtórным małżeństwie matki znalazł się w Grecji. Tam zastała go II wojna światowa. Do Wojska Polskiego odtwarzanego na Bliskim Wschodzie nie przyjęto go właśnie z powodu późnego nabycia obywatelstwa RP. Za to zwerbował go wywiad brytyjski, któremu oddał usługi porównywane potem do rozmiarów działalności dywizji piechoty (!) na froncie. Organizował nie tylko działalność wywiadowczą, ale także dywersyjną przeciwko wojskom włoskim i niemieckim okupującym Grecję. Dopiero po trzecim aresztowaniu nie udało mu się uciec – niemieccy okupanci skazali go na śmierć i rozstrzelali. Historię jego poczynań w okupowanej Grecji przedstawił 31 lat temu ciekawy film "*Agent nr 1*" Aleksandra Ścibor-Rylskiego nakręcony na podstawie książki Stanisława Strumpf-Wojtkiewicza pod tym samym tytułem.

Czy powinniśmy potępiać Szajnowicza-Iwanowa za to, że swoje życie (skutecznie) naraził na przedwczesny koniec w walce między dwoma obcymi mocarstwami? Albo za to, że służył wywiadowi obcego państwa? Pod tym drugim zarzutem rzeczywiście po II wojnie światowej skazano na śmierć lub straszne więzienie, zwykle przedtem ich torturując, wielu polskich patriotów z Polski Podziemnej i z Polskich Sił Zbrojnych za Zachodzie. (Więc pewnie los JS-I w latach czterdziestych albo pięćdziesiątych w tak zwanej **Polsce Ludowej** byłby nie lepszy niż ten, który zgotowali mu **hitlerowcy**.) Nie wiem, czy jego imieniem nazwano w Polsce ulicę, plac lub jakąś instytucję, czy ma pomnik albo tablicę pamiątkową. **Ale jeżeli tak, to może on również "ma" (pomnik albo ulicę) niesłusznie, skoro był szpiegiem na usługach obcego państwa?** Niepodległa Polska istniała (choć przede wszystkim pod względem prawnym, bowiem faktycznie Rządowi RP na Uchodźctwie podlegały tylko niektóre agendy, i to wyłącznie podziemne albo "emigracyjne"), a on jednak służył brytyjskim mocodawcom...

I na dokładkę postać literacka, sprzed z górą trzech wieków: płk. Andrzej Kmicic. Fikcja fikcją, ale z Kmicicem identyfikowało się w duchu już wielu Polaków, więc warto przyjrzeć się temu zmyślonemu patriocie i bohaterowi. Do służby w odłamie wojsk Rzeczypospolitej kolaborującym z okupantem szwedzkim wstąpił mimo wszystko w dużym stopniu dobrowolnie. Co gorsza, przysięgę składał nie świecką, jak płk. Kukliński (w **Ludowym Wojsku Polskim**), ale "na krucyfiks" (przed księciem Januszem Radziwiłłem), więc już wtedy zaprzęgnął swoją wiarę religijną do sprawy co najmniej mocno podejrzanej (zapewne podobnie religijną przysięgę musiał złożyć Traugutt jako oficer rosyjski!). Potem, podobnie jak Ryszard Kukliński, stopniowo przejrzał na oczy i postanowił przejść na stronę przeciwną Szwedom, łamiąc tę świętą przysięgę (i mając niemało zgryzoty z tego powodu). Tak, jak Kukliński podpisywał swoje meldunki szpiegowskie pseudonimem "Jack Strong", tak Kmicic używał przybranego nazwiska "Babinicz" – jednak nie ze strachu przed zdemaskowaniem, a tylko z (trafnej!) obawy o to, że pod swoim własnym nazwiskiem miał już opinię tak zaszarganą, iż nikt po stronie prawowitego władcy

Rzeczypospolitej nie zechciałby z nim nawet rozmawiać. Tak więc tamten zmyślony pułkownik mniej dbał o własne życie aniżeli ten rzeczywisty.

Zatem ci, którzy twierdzą, że Kukliński to zdrajca, a nie bohater, powinni Kmicica uznać za większego zdrajcę (bo przechodząc na stronę szwedzką złożył religijną przysięgę wierności, a zmieniając swą lojalność po raz drugi złamał tę właśnie przysięgę), choć także za większego bohatera, który nawet na bezpośrednie ryzyko natychmiastowej śmierci wystawiał się wielokrotnie i z własnej woli.

Wniosek nasuwa się przemożnie jasny:

- albo wyrzeknijmy się szacunku zarazem do: Andrzeja Kmicica, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Romualda Traugutta, Jerzego Szajnowicza-Iwanowa i do różnych innych postaci – oraz do Ryszarda Kuklińskiego;
- albo miejmy we wdzięcznej pamięci (lub w pozytywnych skojarzeniach, gdy chodzi o postacie literackie) ich wszystkich razem – z płk. Kuklińskim włącznie!

Teraz już całkiem na serio. Pytanie: "zdrajca czy bohater?" uporczywie odnoszone (już po wielokroć), i do płk. Kuklińskiego, i do gen. Jaruzelskiego, jest po prostu WADLIWE LOGICZNIE! Przeciwnieństwem "zdrajcy" jest "patriota", a przeciwnieństwem "bohatera" jest "tchórz". Więc mamy tu do czynienia z **pomieszaniem dwóch pytań** : "zdrajca czy patriotą?" oraz "bohater czy tchórz?". Dlatego zapytać: *"Kukliński to zdrajca czy bohater?"* jest tak samo bez sensu jak zapytać: *"Mikołaj Kopernik to kobieta czy astronom?"*. Natomiast postawić takie samo pytanie o Jaruzelskiego jest tak samo niemądrze jak spytać: *"Mikołaj Kopernik to astronom czy kobieta?"*. **Sapienti sat**, jak mawiali starożytni Rzymianie...

Toruń, 5 sierpnia 2003 r.